

Po prostu cały czas mówi – Sława, matka „Singielki”, to w polskich serialach jedna z najbardziej interesujących komediowych postaci ostatnich lat. Dorota Pomykała zdradza, co jest najlepsze w byciu mamą Sławą, a także jak wyglądają jej przygotowania do świąt.

Grałam sympatyczne charaktery

Mama Sława to chyba taka postać, którą się albo kocha, albo nienawidzi. Lubi ją Pani grać? Lubię ją grać, bo to bardzo kolorowa postać, choć moja bohaterka to

trudny charakter, który daje w kość pozostałym członkom tej serialowej rodziny.

Do tej pory grałam bardzo sympatyczne charaktery, a tutaj trafiła się strasznie czepialska, nadopiekuńcza kobieta. Staram się ją czasami wybronić sposobem gry, komediowym tonem i chyba się udaje.

Ma Pani taką swoją ulubioną scenę z mamą Sławą w roli głównej?

Myszę, że ta, kiedy Sława idzie na randkę, żeby znaleźć chłopaka Eli i spotyka się z Mikołajem granym przez Filipa Bobka. Tam chyba najbardziej pokazałam taki totalny humor i zabawę, oczywiście nie pogrążając przy tym bohaterki.

Spotyka się Pani z opiniami widzów na temat zachowania granej przez Panią bohaterki?

Jeżeli ktoś docenia moją grę, to dla mnie to największy komplement. Czasami też dziewczyny w jakiś sposób utożsamiają się ze Sławą, mówią: „O cholera, ja mam taką matkę!”. Dla mnie oznacza to, że postać jest prawdziwie zagrana, wzbudza emocje.

Wspomnieliśmy już Filipa Bobka, jest też Julia Kamińska, czyli dobrze znana ekipa z „Brzyduli”. To powrót znanych Pani twarzy?

To były dla mnie niespodzianka i prezent. Z Julią bardzo się zżyłam. W „Brzyduli” byłam dla niej taką starszą przyjaciółką, teraz awansowałam do roli matki. Kiedy w „Singielce” mamy wspólną scenę, to nie musimy jej specjalnie ćwiczyć, bo sama wychodzi.

Czyli na atmosferę nie może Pani narzekać.

Absolutnie. Jest fantastycznie. Praca na planie „Singielki” jest dla mnie cudowną odskocznią, która mnie bawi i cieszy.

Czy „Singielka” ma szansę zrobić taką furorę, jaką robiła w swoim czasie „Brzydula”?

Trudno przewidzieć. Czasami wydaje się nam, że coś jest pewnikiem, a okazuje się, że jednak nie. A tam, gdzie się niczego nie spodziewamy, nagle coś wybucha i jest hit. Przy tej produkcji postanowiłam niczego nie przewidywać, tylko czerpać radość z tworzenia tej postaci. Bawić się tą historią. **Co ciekawego w serialu przed nami? Będą jeszcze wizyty Sławy u coacha Jacka?**

Oj tak, Sława będzie jeszcze prowadziła z nim poważne rozmowy, a tak prywatnie, to mam nadzieję, że będzie ich więcej! Uwielbiam grać z Tomkiem Sobczakiem. On ma tak niesamowite poczucie humoru. Z aktorami to jest tak, że albo trzeba się dogadać, przegadać, albo to po prostu samo wychodzi, frunie. Z coachem zdecydowanie fruujemy!

Czy dzięki tym rozmowom stosunek Sławy do córek będzie jakoś ewoluował?

Jakieś zmiany pewnie będąwmy mogli zaobserwować, ale nie wszystko mogę zdradzać. Myszę, że byłoby świetnie, gdyby Sława, poza tą nadopiekuńczością i chęcią rządu próbowała te córki zrozumieć. Matki lubią sprawować pieczę nad swoimi dziećmi, ale kiedyś trzeba je z tego gniazda wypuścić. Oby na święta. *(śmiech)* **A jak wyglądają Pani przygotowania do świąt? Już się zaczęły czy to świąteczne szaleństwo dopiero przed Panią?**

Tak się jakoś ułożyło szczęśliwie, że święta spędzamy zawsze całą rodziną, a ponieważ przez lata regularnie się powiększała, wybór miejsca na wigilijną kolację pada zawsze na największe mieszkanie. Tam zjeżdżają się wszyscy, czyli około 16 osób. Niestety bywa, że przyjeżdżam w ostatniej chwili, zajęta pracą i mój wkład to tzw. obsługa świąteczna. Chętnie nakrywam do stołu, podaję, zmywam. Dbam o taką techniczną stronę. Kulinarria to reszta rodziny.

Rozmawiała: Adriana Słowik

KIEDYŚ TRZEBA DZIECI Z GNIAZDA WYPUŚCIĆ



Byłoby świetnie, gdyby Sława, poza swoją nadopiekuńczością i chęcią rządu, próbowała też te córki zrozumieć